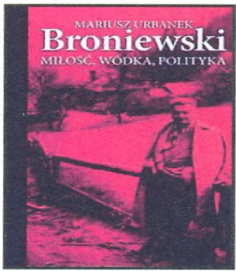


Broniewski jestem. Polak, katolik, alkoholik



Tak zwykle się przedstawiał wszystkim, których podejrzewał choć o szczyptę humoru – napisał Mariusz Urbanek, autor najnowszej biografii

jednego z najważniejszych poetów polskich XX wieku.

Broniewskiego dotknęło najgorsze z przekleństw, jakie może spotkać wybitnego artystę. Przeświadczenie władzy, że jest chorążyj jej ideologii. Broniewski – piłsudczyk-legionista, pepeesowiec, socjalista z życiorysu i przekonania – stał się po 1945 roku, wbrew swej woli, naczelnym poetą polskich komunistów. Ci wybacza mu słowa gorzkiej prawdy o sobie, taili epizody z życiorysu artysty, przymykali oko na pijaństwo, byleby mieć go po swojej stronie.

Broniewski nie był artystą malowanym. Był poetą, którego wiersze znali na pamięć przedwojenni i powojenni robotnicy, a żołnierze II korpusu przepisywali je sobie na karteluzkach. Nie zawsze bowiem i nie wszystkie jego wiersze cenzura – polska, rosyjska czy brytyjska – akceptowała z entuzjazmem. Część trafiała do księgi zapisów, bo wiersze Broniewskiego były groźne jak utwory Chopina, armaty ukryte wśród kwiatów, jak nazwał je Robert Schumann. Zresztą to ich w jakiś sposób łączyło. Broniewski mówił, że „całe życie myślał, jak dorobić słowa do mazurka h-moll”.

Urbanek podjął się pracy, na którą czekało polskie środowisko literackie i czekał zwykły czytelnik, dla którego Broniewski to nie tylko autor „Bagnetu na broń” czy wiersza „Żołnierz polski”. Próba przywrócenia należnego Broniewskiemu miejsca w literackim pantheonie powiodła się w nowym, zgrabnym odczytaniu wielowątkowej biografii i zastanawiająco witalnego dorobku poety. Książka wypełnia wymóg przystępności, nie jest przeładowana analizami krytycznoliterackimi, nie gubi się w szczegółach biografii. Raczej malowana jest długimi i szerokimi pociągnięciami pędzla, zaś każdy epizod z życia poety ma odniesienie do jego „Pamiętnika”, listów, wierszy i wspomnień ludzi jemu współczesnych. W tej metodzie tkwi świadoma dramaturgia autorskiej narracji i na tym opiera się konstrukcja książki Urbanka.

Naturalnie, „opis życia i dzieła”, jak wymagają tego cele autorskiej roboty, musi skoncentrować się na odpowiedzi, kim był Broniewski. Odpowiedź niełatwa, także dla jego oponentów i protagonistów. Był bez wątplenia klasycznym szlagonem, człowiekiem świadomym swych szlacheckich korzeni, które, owszem, były dlań dziedzictwem, ale w niczym nie krępowały jego przekonania.

Choć studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, jego szkołą było życie i historia. Jako osiemnastolatek wstąpił, na apel Piłsudskiego, do Legionów, wziął nawet udział w jakiejś nieistotnej bi-



Fot. Władysław Sławny/Forum

twie i parę miesięcy odsiedział w obozie w Szczybiornie. Potem walczył z bolszewikiem, dowodził pododdziałami armii polskiej na Ukrainie i Litwie. Lekcja, jaka z tych żołnierskich lat dlań wypłynęła, nie miała w sobie nic z pustego kombatanctwa. Podczas działań na Ukrainie w 1918 roku zapisał: „Zajmujemy ten kraj przemocą, czyli odgrywamy rolę okupantów”. Nie mógł zaakceptować przekrętów, jakie robiła tam administracja polska, nie godził się na upokarzanie przez kadrę wojskową chłopstwa i Żydów.

Po przeniesieniu do Wilna 22-letni porucznik zajmował się tym, co w wojskowym życiu jest najlepsze: piciem gorzały i romansami. I na obu tych polach Broniewski odnosił znaczące sukcesy. Ale bywało, jak pod Lanckoroną (koniec roku 1919), gdy oddział dowodzony przez Broniewskiego stoczył ciężką, nocną bitwę (spore straty w ludziach, wzięto jeńców!) z nieprzyjacielem, którego w rezultacie odparto, a którym okazał się... polski 6. pułk piechoty. Niemniej z wojny na Litwie Broniewski wracał w stopniu kapitana i z Virtuti Militari na piersi. Jak wyglądała noc, kiedy zasłużył na order, poeta opowiedział po latach Wojciechowi Żukrowskiemu: „Trafił z paroma ludźmi na jakąś plebanię, ksiądz zapalił świece i wyciągnął gąsiorek z wódką. Wydawało się, że wieczór upłynie na spokojnym biesiadowaniu i kolejnych toastach za zdrowie Piłsudskiego, gdy z sąsiedniego wzgórza zaczęli ich ostrzeliwać Kozacy. Broniewski złapał karabin i wybiegł, za nim jego ludzie. Ponieważ nie całkiem dobrze trzymał się na nogach, kazał się wieźć w kierunku Rosjan taczka. Żołnierze zaczęli wołać: «Broniewski, Broniewski», co zdaniem poety w uszach krasnoarmiejców miało brzmieć jak «broniewik», czyli auto pancerne, broń straszna. Przerażeni uciekli”. *Si non e vero...*

Po powrocie do cywila Broniewski z zachłannością rzucił się w warszawskie życie literackie. Za przyjaciela miał Aleksandra Watem, który wprowadził go w środowisko i z którym potem siedział w więzieniach. Fascynował się Skamandrem, choć bliżej mu było do futurystów, a stąd do kręgów intelektualnej lewicy. Zaczął tłumaczyć Jesienina i Majakowskiego i wydawać własne tomiki poezji. Pisz Urbanek, za międzywojennym krytykiem Czuchnowskim: „Broniewskiemu, mimo ideowych różnic, bliżej było do skamandrytów niż do poetów rewolucyjnej awangardy. W dodatku był lepszy, świeży, wrażliwy poeta skrzywdzonych i poniżonych”.

Coraz bardziej kojarzono go z radykalną lewicą, ale coraz częściej dawał dowody, że niesie go wielki, oryginalny talent. Urbanek przytacza taką oto anegdotę. „Po przeczytaniu jego wierszy Grydzewski (ówczesny dyktator opinii i szef „Wiadomości Literackich”) – prawdziwe nazwisko Grycendler, powiedział Braunowi – prawdziwe nazwisko Braunstein: – *Bardzo dobre! Broniewski – też dobre, a jak on się naprawdę nazywa?*”. Broniewski stał się dla współczesnych autorytetem poetyckim i ideowym. Padające ze sceny słowa wierszy – a był poeta też niezłym recytatorem – działały jak lont zapalający bombę, pisze biograf twórcy. „Szpicel”, „Do towarzyszy broni”, „Komuna paryska” to były wiersze nie tylko prześladowane przez cenzurę, ale niemal powszechnie znane.

W 1931 roku poeta pierwszy raz trafił do więzienia. Razem z nim redaktorzy „Miesięcznika”, gdzie pracował. To był luksus w porównaniu z tym, co czekało nań w lwowskim więzieniu na Zamarystynowie, potem na Łubiance i Butyrkach. Komunizujący literaci traktowani byli w warszawskim areszcie jak paniska. Pułkownik Wieniawa-Długoszowski słał im wykwinny prowiant. Gdy ich wypuszczono, było już gorzej, poeta przemyślał nawet o emigracji (myślał o Argentynie albo Brazylii), a choć strumień polskich komunistów płynął na Wschód, szczęśliwie ten samobójczy pomysł nie wpadł do głowy Broniewskiemu.

7 września roku pamiętnego Broniewski na rowerze (widział go w drodze Wańkowicz) wyruszył szukać macierzystego pułku. Ostatecznie wraz z dużą grupą pisarzy znalazł się we Lwowie. Tu przyszło im zmierzyć się z faktami. 17 września wschodnią rubież Polski najechała Armia Czerwona. To wywołało w Broniewskim opór, którego nie przezwyciężył sam i nie złamało NKWD. I tu, we Lwowie, był poetą, w którego głos wstuchiwano się uważnie. Pewnie dlatego od stycznia 1940 roku oglądał niebo przez kraty więzienia, zdradzony zresztą przez swoich. Wieść o tym przeszła przez cały ZSRR, dotarła nawet do Józefa Czapskiego, wtedy więźnia Starobielska. Mimo że o uwolnienie poety zabiegała Wanda Wasilewska, nie zdało się to na nic. Sam Beria wyraził żal z tego powodu, ale poety zwolnić nie mógł, bo – według jego wiedzy – nikt taki nie został aresztowany!

Broniewski siedział aż do czerwca 1941 roku, gdy Niemcy zaatakowały ZSRR. Wolny, pisał i próbował wydawać, ale Rosjanie nie pozwalali. W 1942 roku trafił do batalionu szkolnego armii Andersa, ale i tu poezja kapitana B. nie spodobała się przełożonym. Potem było jeszcze trudniej.

Gdy armia Andersa znalazła się w Iraku, dopadły poetę stare urazy i pretensje. O przeszłość i przyszłość. „Zarzucono mu brak patriotyzmu, relacjonuje Urbanek, oskarżano o szerzenie komunizmu, o przedwojenne, proradzieckie sympatie”. Generał Anders odesłał poetę na dwuletni urlop do Jerozoli-

my, gdzie Broniewski mógł tęsknić, pisać i pić do woli. „Przyjęto go z honorami. W hebrajskim Pen Clubie zorganizowano przyjęcie na jego cześć, w którym udział wzięło ponad osiemdziesięciu pisarzy i poetów. Wystąpił pianista, który grał Chopina przy akompaniamencie rzewnego płaczu Władka...”. I nawet tu młodzi Żydzi w kibucach, urodzeni w Warszawie, znali na pamięć jego wiersze. To w trakcie takiego spotkania spytała poetę młoda Żydówka: – *Dlaczegoście wy, rewolucyjny poeta, opuścili Związek Radziecki?* – *Bo mnie wypuścili* – odparł.

Jesienią 1945 roku wrócił do Warszawy. Do swoich kobiet, córki i pasierbicy, wódki i zglajszachtowanej rzeczywistości. Oficjalnie uznano go za polskiego Majakowskiego. „Miał uwznioślić żądę władz komunistycznych funkcjonariuszy i skryć za metaforą brutalność rewolucji, pisze Urbanek. Został jednym z najbardziej skłamanych poetów Peerelu. Obśypywany łaskami i nagradzany (...) musiał zrezygnować z części swego życiorysu i twórczości. Być może części najważniejszej”. Im bardziej Broniewski uwznioślał, tym bardziej popadał w schizofreniczny, nierzeczywisty stan. Juliusz Mieroszewski z paryskiej „Kultury” pisze: „O polityce, materializmie historycznym, Marksie, Engelsie, Leninie Broniewski nie miał pojęcia. Był szlacheckim radykałem, bywało takich wielu, urzeczonym mitem rewolucji”.

Dwa pokolenia Polaków z wynikającego szkolnego obowiązku poznawało patriotyczne wiersze Broniewskiego. To tylko skromna część nadal żywej, poruszającej poezji. Mam do niej bardzo osobisty stosunek, gdy spełniwszy szkolny obowiązek, sięgnąłem jako nastolatek do „Wiatraków”, „Krzyku ostatecznego”, „Drzewa rozpaczającego”, wreszcie do „Anki”, tomiku, który poraził mnie wtedy bardziej niż „Treny” Jana Kochanowskiego. Jawił się w tych wierszach poeta nowoczesny, obolały, ale ideowy, na wskroś polski. Do którego twórczości warto zaglądać, bo warto te wiersze sobie przypominać. A nie znałem wtedy słów Marka Hłaski, które przypomina Urbanek. „Nie potrafię o Broniewskim myśleć inaczej niż dobrze, nie potrafię przestać czytać jego wierszy i nie potrafię przestać ich kochać”.

HENRYK MARTENKA

MARIUSZ URBANEK. BRONIEWSKI. MIŁOŚĆ, WÓDKA, POLITYKA. Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2011, s. 402. Cena 44 zł.